

Kultura

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Kaszalot

Adam Mickiewicz był nie tylko genialnym poetą, był on również mądrym człowiekiem. Oto w pouczającej balladzie „Pani Twardowska” dowodzi niezbicie, iż dla mężczyzny szansa przeżycia wzrasta zdecydowanie, gdy wzrasta stopień psychofizycznego flaska, które ogarnia aktualną żonę mężczyzny. „Pani Twardowska” opowiada historię pana Twardowskiego, którego uratowała szpetność pani Twardowskiej. Do karczm „Rzym” przybywa Mefistofeles, by zabrać pana Twardowskiego do piekła. Przybywa i jest gotów wykonać każde zadanie. Dochodzi nawet do tego, że kąpie się w misie pełnej święconej wody. Ale nawet piekło posiada pewną nieprzekraczalną granicę estetycznej przyzwoitości. Granicą tą okazuje się pani Twardowska. I oto bies, który jest zdecydowany na wszystko, nie jest zdecydowany na rok życia u boku aktualnej żony pana Twardowskiego. A dokładnie na tym polega zadanie ostatnie. Szpetnemu przybyszowi z piekła, biesowi roslemu na dwa łokcie, z nosem jak haczyk, kurzą nogą i krogulczymi paznokciami, jeden rzut oka na panią Twardowską wystarcza, by zrozumieć, że tym razem jednak nie podoła. Pozostaje mu tylko natychmiastowa i szybka rejterada. I rzeczywiście: *Czmychnąwszy dziurką od klucza/Dotąd jak czmycha, tak czmycha.* Słowem - na widok kaszalota ziemskiego kaszalot infernalny salwuje się ucieczką.

Zatrzymałem się przy „Pani Twardowskiej” nie dlatego, że pomiędzy nią a spektaklem „Ballady i Bajki” dostrzegłem pewne podobieństwa. Ja się przy tej balladzie zatrzymałem, gdyż pomiędzy nią a przedstawieniem dostrzegłem podobieństwa bardzo daleko idące, a ściślej - dostrzegłem identyczność. Otóż mniemam, że kaszalot infernalny na widok pani Twardowskiej wymiękł dlatego, iż pani Twardowska niechybnie wy-

glądała tak, jak wyreżyserowane przez Włodzimierza Jasińskiego dzieło teatralne, w którym, nawiasem mówiąc, owa ballada jest dukana. I bodaj tylko jedno reżyserowi umknęło. Nikomu mianowicie z nas - garstki widzów - nie udało się w spowijających salę egipskich ciemnościach znaleźć nawet ćwierci dziurki od klucza. Pozostaliśmy w fotelach. Wyciągało nas na osiem łokci, nosami zahaczaliśmy o sufit, nogi zaś stawały się do tego stopnia kurcze, że wszyscy wychodzili z teatru obładowani siatami pełnymi dorodnych jaj.

Jeśli natomiast chodzi o paznokcie, to z krogulczością moich jest tak, że klawiatura, na której piszę, powoli zmienia się w sito. By tak rzec - stukam palcami w sito i wcale mnie to nie dziwi. Bo niby czemu tu się dziwić, skoro twórców spektaklu najwyraźniej nic nie jest w stanie zadziwić.

Nie zadziwiła ich własny ich naczelny chwyt inscenizacyjny, polegający na obsadzeniu w roli jeziora - kuriozalnego akwarium, z wodą wprawdzie, ale za to bez rybek. Twórców nie dziwi również kawałek blachy, który zawieszili nad akwarium w charakterze nieba. Nie dziwi ich blacha jako niebo, gdyż nie dziwią się na widok blach jako tła dla kilku patyków, występujących - wraz z monstrualnym pnieniem i równie monstrualną, zwisającą gałęzią - w trudnej roli puszczy litewskiej. Nikogo nie zdumiewają kilogramy szmat, które dźwigać muszą na sobie aktorzy, nie zdumiewają, bowiem twórcy tak właśnie widzą mroczny lud - jako przewieszoną konopnym sznurem człowieczą siemięgą. Z tych samych powodów artyści nie dziwią się wciąż trzymanym w aktorskich garściach oknom - każde dziecko przecież wie, że litewska siemięga była siemięgą oszkloną. Mądrość zaś mieszkała w siwych włosach i w kiju. Pewnie dlatego Włodzimierz Jasiński, grający potrój-

ną rolę Bazarza, Starca i Pustelnika, wcale się nie dziwi ani noszonej na głowie jakby jasnej słomie, ani też sękatemu kijowi, którym się mądrze podpiera. Tak, twórców nie zdumiewa to, co widzą. I trudno się dziwić, bo twórców nie może zdumiewać to, co widzą, skoro nie zdumiewa ich to, co słyszą, a słyszą siebie mówiących wiersze Mickiewicza. Czyli ołów słyszą.

Ja oczywiście zdaję sobie sprawę, że wiersz Mickiewicza jest trudny do mówienia. Jest trudny, ponieważ jest genialny. Zachodzi jednak pytanie, czy w ogóle jest sens dotykać nia tych fenomenalnych fraz, skoro jak na dłoni widać, że aktorzy Groteski już przy byle przecinku padają jak wiekowe muchy. Takie zachodzi pytanie i jest ono klasycznie retoryczne. Bo nawet fakt, że obchodzimy dwusetlecie urodzin Adama Mickiewicza, nie usprawiedliwia recytatorskiego ołowiu. A co usprawiedliwia scenę ostatnią?

Oto przed nami coś jakby „Jezioro Łąbędzie” nad wodami Świtezi, czyli nad wodami akwarium. Trzy tancerki, a ściślej - trzech aktorów, z nalożonymi na głowy białymi lalkami tancerek, których zwiewne spódniczki zakrywają twarze artystów. Nogi tancerek są rękami aktorów. Otóż, tę wstrząsającą scenę usprawiedliwia całe przedstawienie. Tylko bowiem spektakl, który jest udanym portretem pani Twardowskiej, może kończyć się obrazem pokazującym jasno ścisłą zależność, jaka zachodzi pomiędzy stopniem wykrzywienia nóg baletnicy a stopniem wykrzywienia rąk u grającego baletnicę aktora.

Teatr Groteska „Ballady i Bajki” Adama Mickiewicza, inscenizacja - Zofia Jareмова, reżyseria - Włodzimierz Jasiński, scenografia - Joanna Braun, muzyka - Andrzej Zarycki, choreografia - Agnieszka Łaska.